

Alpy – z Chamonix na Aiguille du Midi (3842 metry n.p.m.)

Tym razem przejechaliśmy do Chamonix by dotrzeć na Aiguille du Midi – szczyt wznoszący się na niebotyczne 3842 metry ponad poziom morza. Możecie sobie to wyobrazić? Coś niebywałego! Oczywiście uznaliśmy, że skorzystamy z wyciągu linowego. Nie było sensu męczyć się wchodząc pieszo. Jak się okazuje dwuczęściowa kolejka na szczyt jest uznawana za najwyższą kolej we Francji, a także za najwyższą kolej linową jeśli chodzi o wjazd pionowy. Została uruchomiona w 1955 roku. Sama Aiguille du Midi ma dwa wierzchołki, niższy (północny) o wysokości 3795 metrów i wyższy (południowy) o wysokości 3842 metry n.p.m. Oba wierzchołki są połączone mostem a na wyższy wozi winda umieszczona w wydrążonym wewnątrz góry tunelu.

Co ciekawe to pierwszego wejścia na szczyt dokonał nasz rodak Antoni Malczewski w 1818 roku. Towarzyszył mu Jean-Michel Balmat oraz pięciu przewodników. Jeśli chodzi o niższy wierzchołek to pierwszymi, którzy na nim stanęli byli Jacques Balmat i Michael-Gabriel Paccard. Dokonali tego w 1786 roku.



Aiguille du Midi. Foto Krzysztof Tęcza

Wjeżdżając na szczyt mamy niemal 2800 metrów różnicy poziomów co często przyczynia się do niedyspozycji osób nie chodzących po wysokich górach. Trzeba podkreślić, że druga część wyciągu została tak zbudowana, iż lina podtrzymująca wagonik wspiera się tylko w dwóch miejscach usytuowanych na początku i na końcu wjazdu.

Na szczycie mamy do dyspozycji tarasy widokowe, małe muzeum, kino, restaurację. Największą jednak atrakcją jest szklana klatka zawieszona nad tysięczmetrową przepaścią. To właśnie do niej ustawia się najdłuższa kolejka chcących zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie. Aby szklana posadzka klatki nie została uszkodzona każdy wchodzący do niej musi założyć filcowe kapcie, takie jakich kiedyś używano w muzeach. Osoby chcące doznać większej dawki adrenaliny wychodzą na lodowiec. Dla bezpieczeństwa wejście jest odgrodzone metrowej wysokości płotkiem. Dlatego trzeba go przeskoczyć. Nie jest to wcale takie łatwe gdyż wychodzący na zewnątrz najpierw zakładają raki bez których chodzenie po lodowcu jest zabronione. Poszczególne ekipy dodatkowo wiążą się linami.



Foto: Krzysztof Tęcza

Gdy dotarłem na szczyt pogoda nie sprzyjała pięknym widokom. Silny wiatr co chwilę skrywał wszystko w chmurach. Dopiero gdy zdecydowaliśmy o zejście na dół, jak za dotknięciem czarodziejki, chmury rozeszły się i naszym oczom ukazało się całe piękno Alp. Nic dziwnego, że stąd wyruszają chętni na zdobycie najwyższego szczytu Europy Mont Blanca.

Ponieważ na szczycie temperatura wynosiła -1 stopień Celsjusza zjechaliśmy na stację pośrednią, z której po odpoczynku ruszyliśmy na naszą dzisiejszą wędrówkę.

Plan de L'Aiguille leży na wysokości 2317 metrów, dlatego przed nami długi trawers w stronę hotelu Montenvers. Na szczęście tutaj pogoda była taka o jakiej myśleliśmy. Świeciło słońce i można było spokojnie pokonywać kolejne wzniesienia i zejścia. Tym bardziej, że przed nami było kilka godzin marszu.

Początkowo dotarliśmy do położonego na 2207 metrach schroniska Refuge du Plan de l'Aiguille. Dalej wędrowaliśmy przez miejsce zwane La Tapia (2150 metrów) by spotkać pasterki pilnujące niewielkie stadko owieczek. Najlepszy był ich pies, który wykonywał komendy podawane gestami czy wręcz skinieniem głowy lub mrugnięciem powiek. Skutecznie pilnował porządku zarówno w stadzie jak i utrzymywał nas w bezpiecznej od niego odległości.

Podążając ścieżką przez rumowiska skalne cały czas mieliśmy pod nami widok na Chamonix. Jednak ucieszyliśmy się gdy dojrzelśmy jakieś zabudowania na naszej wysokości. Mieliśmy świadomość, że czeka nas tam odpoczynek.



Tunele wydrążone w lodowcu. Foto: Krzysztof Tęcza

Jak się wkrótce okazało nie do końca tak miało być. Dotarliśmy do Montenvers (1913 metrów). To właśnie tutaj stworzono możliwość wejścia do wydrążonych w lodowcu tuneli. Niestety lodowce wciąż topnieją. Więc gdy wybudowano kolej zębatą do tego miejsca lodowiec cofnął się na tyle, że aby go przybliżyć turystom wybudowano koło ostatniej stacji kolejki górskiej wyciąg gondolowy zwożący chętnych kilkadziesiąt metrów niżej. Tam wybudowano ciąg schodów prowadzących do wejścia w tunele. Muszę przyznać, że nie było lekko, ponad 200 schodów, a przecież jeszcze trzeba było wejść z powrotem na górę by wyciągiem wjechać na stację.

Warto jednak było się pomęczyć. Odczucia wewnątrz lodowca były niesamowite. Już sam kolor lodu, przebijający błękit błyszczący w topniejącym lodzie, do tego śliska posadzka po której spływała woda z lodowca. Nie mówię tutaj o niskiej temperaturze – to było oczywiste. Przejście przez „Jaskinię Lodową” pełną podświetlanych rzeźb wykonanych w czystym lodzie na pewno pozostawi w nas wspaniałe wspomnienia.

Lodowiec Mer de Glace (po polsku Lodowe Morze), który podziwialiśmy, to najdłuższy lodowiec we Francji. Początkowo lodowiec powiększał się co zaczęło zagrażać położonej poniżej miejscowości. Gdy jego jezor spłynął do doliny Chamonix postanowiono podjąć stanowcze kroki by zażegnać niebezpieczeństwo. Zorganizowano procesję, którą poprowadził Karol Salezy, biskup pomocniczy w Genewie. Ruszył on na czele 300 parafian i gdy dotarł na miejsce egzorcyzmował lodowiec. Jak się okazało przyniosło to oczekiwany skutek i lodowiec cofnął się. Po pewnym jednak czasie lód

ponownie zaczął zbliżać się do Chamonix. Powtórzono wówczas egzorcyzmy. Ten sposób obrony przed nieszczęściem podejmowano w latach 1644, 1664 i 1669. Dzisiaj lodowiec skutecznie powstrzymuje ocieplenie klimatu. Jest to na tyle kłopotliwe, że jak to zobaczyliśmy, lodowiec jest przykrywany płachtami chroniącymi go przed ciepłymi promieniami słonecznymi.



Taki widok to można podziwiać codziennie. Foto: Krzysztof Tęcza

Dodam jeszcze, że pierwszymi osobami, które dotarły na lodowiec w 1741 roku byli Anglicy William Windham i Richard Pocock. To właśnie oni nadali mu nazwę „Mer de Glace”. To dzięki rozpowszechnieniu spisanej przez nich relacji z wyprawy angielskich arystokratów, żołnierzy podczas której spotkali się oni z miejscowymi mnichami, Europa zachwyciła się tymi terenami. Powszechnie uważa się to za początek turystyki w Chamonix. Wykonali oni wówczas rysunek przedstawiający wszystkich wspomnianych na tle masywu Mont Blanca. Niestety rysunek ten zaginął ale zachował się namalowany na jego podstawie obraz.

Ostatnia część przejścia to przejazd kolejką zębatą do Chamonix. Tak po prawdzie była to nie tyle przyjemność co prawdziwa rozpusta. Siedzieliśmy sobie wygodnie oglądając krajobrazy a czerwony pociąg zjeżdżał powolutku w dolinę.

Kolejka zębatą została wybudowana dla potrzeb otwartego w 1880 roku Grand Hotelu du Montenvers. Miała ona zastąpić muły wykorzystywane do transportu turystów. Pierwszy wjazd odbył się w 1908 roku, czyli po 16 latach od podjęcia decyzji o jej budowie. Trasa ma 5 kilometrów długości ale na tak krótkim odcinku pociąg pokonuje niemal 900 metrów przewyższenia. Dzisiaj brak tego pociągu jest nie do pomyślenia. No bo jak byśmy się tutaj dostawali?

Krzysztof Tęcza